Rok III. Lwów, 1 Listopada 1879. **Nr. 22.**

Właściciel i wydawca: ks. Otton Hołyński. Redaktor odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).



Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 złr.: półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

Dwudziestopięcioletni Jubileusz
ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny.

Odnośny *) dekret, wydany przez św. Kongregacyą odpustów, brzmi, jak następuje:

Dwudziesty i piąty nadchodzi rok, odkąd Niepokalanego Błogosławionej Maryi Panny Poczęcia dogmat wszystek chrześciański świat niewypowiedzianą napełnił radością; nie dziw przeto, jeśli umysły wiernych Chrystusowych ogarnęła chęć, ów dzień uroczystszym święcić obchodem. Nadto wielu biskupów, ażeby ten objaw chrześciańskiej radości powierzonym im ludom na dobre się obrócił, udało się do Leona XIII papieża z błagalnemi prośbami, ażeby tak wielkiego szczęścia pamiątkę świętych odpustów darami uświetnił.

Gdy zatem o tych prośbach ja niżej podpisany sekretarz świętej Kongregacyi, przełożonej nad odpustami i świętemi relikwiami, na posłuchaniu dnia 20 września 1879 zdałem sprawę, tenże Najświętszy nasz Pan łaskawie je przyjmując, wszystkim obojej płci wiernym Chrystusowym, którzyby w nadchodzącą uroczystość Bożej Rodzicielki bez zmazy poczętej, albo w jeden z dni wśród oktawy, z prawdziwą skruchą się spowiadali i Przenajśw. Eucharystyą się nakarmili, i kościół jaki lub kaplicę publiczną pobożnie nawiedzili, i tam wedle intencyi Jego Świątobliwości nabożnie się pomodlili, *odpustu zupełnego*, który *raz jeden* w rzeczonym przeciągu czasu pozyskać i także za dusze zmarłych sposobem wstawienia się ofiarować można, miłościwie udzielił. Niniejsze pismo będzie miało moc bez wszelkiej wysyłki brewe i bez względu na jakibądź, mogący mu się sprzeciwić przepis.

Dan w Rzymie, ze Sekretaryatu świętej Kongregacyi, przełożonej nad Odpustami i świętemi Rekwiami, dnia 20 września 1879.

Alojzy kard. Oreglia di San Stefano, prefekt.
A. Panici, sekretarz.

---

*) Porówn. nr. 21 „Boni Pastoris.“ z b. r. (Przyp. Red.)

Mowa dziekana
podczas kongregacyi dekanalnej.

Jedną z piekących spraw na polu kościelnem w kraju naszym jest bezsprzecznie kwestya kongregacyj dekanalnych. Pod tym względem dyecezye galicyjskie aż niemal dotąd stoją daleko po za dyecezyami innych katolickich krajów. Lecz dzięki Bogu i w tym kierunku w ciągu kilku ostatnich lat, zwłaszcza w archidyecezyi lwowskiej i dyecezyi przemyskiej spostrzegać się daje pewien ruch naprzód i żywe liczenie się z potrzebami czasu. Snać samo duchowieństwo, znoszące ciężar pracy pasterskiej, poczyna już czuć potrzebę zgromadzania się od czasu do czasu na wspólne narady.

W ruchu tym biorą czynny udział, jak łatwo się domyślić, przedewszystkiem czcigodni księża dziekani. Niektórzy z nich w obu wspomnionych dyecezyach, zrozumiawszy powierzoną sobie wśród duchowieństwa missyą, uważają kongregacye dekanalne za najświętszy swój obowiązek i za środek najskuteczniejszy do oddziaływania na podwładnych sobie kapłanów. To też ci odbywają kongregacye dekanalne regularnie w swoich dekanatach. I zaprawdę mają w tem wszelką słuszność. Na kongregacyach bowiem dekanalnych osiąga się za jednym zachodem wiele rezultatów. Nie mówiąc o wszystkich, wspomnieć choć słówkiem wypada o niektórych. Do najpierwszych liczymy zbliżenie się kapłanów do siebie w celach pasterskich. To zbliżenie się, jak z własnego doświadczenia każdy może się przekonać, nieobliczone w życiu kapłana przynosi po-

żytki. Nadto i chwała Boża w skutek kongregacyj dekanalnych wzmaga się widocznie. Na nich bowiem zgromadzeni kapłani obmyślają środki zaradcze przeciwko nadmiarowi złego, które już dziś i po wioskach naszych bezkarnie się szerzy; na nich też jużto radą, już przykładem zapalają się konfratrzy do gorliwej pracy, którą sobie ułatwiają w dekanacie. Oprócz tego, traktując rzeczy z teologii, ćwiczą się w umiejętności świętej, tak bardzo dzisiaj potrzebnej. Zazwyczaj także podczas kongregacyj dekanalnych oczyszczają w spowiedzi św. dusze swoje, modlą się wspólnie za siebie i drugich i za umarłych współbraci. Nareszcie trzymając się rozporządzeń najprzew. konsystorzów, które zebrania te odnośnemi uchwałami uregulowały, słuchają słowa bożego, wygłaszanego przez jednego z współbraci, lub samego dziekana, jako przewodniczącego zebraniu. Właśnie mamy pod ręką jednę z tego rodzaju mów, powiedzianą przez dziekana z okazyi kongregacyi dekanalnej. Mowa ta wyszła z pod pióra jednego z najzacniejszych dziekanów w naszym kraju, ktoremu dobro Kościoła i podniesienie kleru, swej pieczy poruczonego, głęboko leży na sercu. Odznacza ją między innemi głęboka wiara w obecność P. Jezusa podczas ofiary mszy św. Sądzimy tedy za stósowne podać ją na tem miejscu w całej rozciągłości. Brzmi ona, jak następuje:

Charissimi Fratres! Jeżeli słusznie i sprawiedliwie sercem, czcią i miłością przepełnionem, zowiemy tajemnicę wcielenia współistotnego Ojcu niebieskiego Syna cudem cudów Bożego miłosierdzia, toć przecież, według naszego pojęcia ludzkiego, większym jeszcze cudem jest ustawiczna Boskiego Odkupiciela i Zbawiciela naszego obecność w przenajświętszym Sakramencie. Ztąd też wynika obowiązek oddawania przenajśw. Sakramentowi czci Boskiej. Wprawdzie Boga, w przenajśw. Sakramencie pośród nas istotnie i rzeczywiście mieszkającego, nieprzeniknioną postacie chleba i wina zakrywają zasłoną, to zaś, ponieważ jesteśmy jeszcze w krainie wiary a nie oglądania, i przebywamy czas próby, a nie weszliśmy jeszcze do radości Boga naszego, nieomylnie wszakże się ziści, co rzekł Augustyn św. mówiąc: *Przyjdzie dzień, w którym oglądamy na wysokości, w cośmy wierzyli na tym padole ziemskim, a teraz tutaj wierzymy, co kiedyś ujrzymy.* — Nie będę dowodził obecności Boga i Zbawiciela naszego w przenajśw. Sakramencie, gdyż tego wiara i nauka Wasza, Najmilsi Bracia, nie potrzebują, a moglibyście nawet poczytać to sobie za ubliżenie, lecz sądzę, że bez uchybienia komukolwiek, pożytecznie będzie zastanowić się nad tem, co czynić najprzedniejszym obowiązkiem naszym, aby Pan Jezus od nas, i od pieczy naszej powierzonych wiernych, odbierał w przenajśw. Sakramencie cześć Boską.

Nam kapłanom dana iście Boska władza sprowadzania we mszy św. Pana Jezusa, Boga-człowieka na ołtarz i zatrzymywania Go w przybytku przenajśw. Sakramentu. Sprawując przeto najśw. ofiarę, wykonywamy nie ludzkie, lecz rzeczywiście Boże dzieło. Stojąc tedy przy ołtarzu, znachodzimy się przed oblicznością Boga żywego, piastujemy Go na rękach naszych, składamy Boga Bogu w ofierze i wprowadzamy Go do przybytku duszy naszej. Ztąd też widoczniej, niżeli w innych czynnościach kapłańskich, przejawia się we mszy św. wiara nasza. Przemilczając o niepokalanej duszy czystości, o tym warunku pierwszym, którego do sprawowania najświętszej ofiary pod świętokradztwa przekleństwem domagają się od nas wiara i Kościół Chrystusów, pomijając, że to świętokradztwo, według mego, przerażającemi przykładami utwierdzonego, przekonania, jest przyczyną, iż nagła, w ogóle zła, (boć bez pokuty) śmierć porywa częstokroć kapłanów, z niecnych obyczajów znanych, zatem niepoliczonych win brzemieniem obciążonych, na najstraszliwszy, gdyż najsprawiedliwszy sąd Boski, — pomijając to wszystwo, pozwalam sobie na to zwrócić uwagę, iż msza św. słusznie w przekonaniu katolików jest tak niezrównaną świętością, że wszelka w jej sprawowaniu obojętność, lekkomyślność, nawet powszedniość, każdy pośpiech lub wygadzanie sobie bywa zwykle zgorszeniem, smutno o kapłana wierze świadczącem. Nie wolno więc i nie godzi się pod grozą zgorszenia przy ołtarzu ani słowa do kogobądź przemówić, ani niecierpliwić się, ani śpiew lub organy dzwonkiem przerywać, albo, zamiast na stopniu i to zwolna z najgłębszem uszanowaniem, klękać w powietrzu; przeciwnie powinniśmy, żywą w sobie obudziwszy wiarę, sumiennie zachowując wszystkie rubryki, z najmożliwszem ducha skupieniem i pobożnością, tak sprawować ofiarę najśw., jak gdybyśmy z Ezechielem lub Janem św. patrzali w oblicze siedzącego na stolicy swej Boga.

Jedno takie mszy św. odprawienie żywą w przytomnych roznieci wiarę, najgłębszą ich natchnie czcią, miłością i pragnieniem uczczenia Boga, w przenajświętszym Sakramencie blisko nas przebywającego. Gdzie jest taki kapłan, tam nie będzie: *sicut populus, sic sacerdos*, lecz przeciwnie: *sicut sacerdos, sic populus.* Gdy widzieć go będą, sprawującego z największą pobożnością, przejęciem się i zatopieniem ofiarę najśw., natenczas mówić będą wierni o takim kapłanie: *On przy ołtarzu wygląda jak anioł, snać wielka wiara i miłość jego, a kiedy taka jego wiara i miłość, nam też za łaską nieba do niej się wznieść potrzeba, aby nasze i jego za nami zasyłane modły Bóg najmiłościwiej przyjąć i wysłuchać raczył.* Szanować go będą i całem, jako prawdziwego ojca duchownego, obdarzą go zaufaniem. Nikt się nie poważy, jak to niekiedy niesprawiedliwie a czasem i słusznie bywa, o nim powiedzieć: *to ksiądz nie z powołania Chrystusowego, on dla chleba, dla wzbogacenia się i własnej wygody został kapłanem, to też jest rzemieślnikiem, a co najwięcej lichym urzędnikiem, któremu ciężą obowiązki, zbywa je przeto najspieszniej i ladabądź, aby mieć wszystek czas na gospodarstwo, próżnowanie lub grzeszne rozrywki i zabawy.*

Wszelako nie przy samej ofierze najświętszej, lecz wszędzie i zawsze, przedewszystkiem atoli w kościele, żywa wiara nasza promienieć powinna. Czytamy w ewangelii św., że Pan Jezus, spotkawszy ciemnego, przed paru dniami przezeń cudownie uleczonego, zapytał go: *Ty wierzysz w Syna Bożego?* Na co, gdy tenże odpowiedział,

który jest, Panie, abym weń wierzył? rzekł mu Pan Jezus: *I widziałeś go i który mówi z tobą, tenci jest.* A on rzekł: *Wierzę, Panie, i upadłszy uczynił mu pokłon.* Otóż wierzyć w Syna Bożego a upaść i uczynić Jemu w przen. Sakramen cie obecnemu pokłon, to nie dwie, lecz jedna rzecz, to jedna wiara i jedno uczucie. Tak jest, wiara nasza rzuca nas na kolana przed Bogiem i Panem naszym, boć tego domaga się koniecznie dusza nasza, abyśmy, upadłszy przed Bogiem, uczynili mu pokłon. Wcale mnie przeto nie zadziwia, jeżeli kapłana, nieuginającego przed Bogiem kolana, ludzie, a między nimi nawet szumowiny intelligencyjne, posądzają o brak wiary, nie mają go za pasterza, lecz najemnika, jeżeli jeszcze nie za co gorszego. Religijnym tedy i kapłańskim, pod grozą obrazy Boga i zgorszenia, obowiązkiem naszym, ilekroć wchodzimy do kościoła lub z niego wychodzimy, ilekroć znachodzimy się w bliskości przenajśw. Sakramentu, kornie i pobożnie upaść na kolana, prócz tego przynajmniej za każdem wejściem do kościoła i wydaleniem się z niego nieco dłużej trwać na uczczeniu Pana Jezusa. Osobliwie wszakże, z większą jeszcze, ile to być może, pobożnością obowiązaniśmy to czynić w czasie wystawienia przenajświętszego Sakramentu. Rzeczą bowiem przez się jasną jest, że Kościół Chrystusów wystawienie przenajś. Sakramentu zaprowadził nietylko dla podniesienia i powiększenia obchodzonych uroczystości, lecz przeważnie dla najosobliwszego uczczenia Boskiego Zbawiciela naszego. Wówczas zatem nie dosyć upaść na kolana, lecz należy jeszcze uchylić, bodaj do ziemi czoło i z najmożliwszem ducha skupieniem modlić się: *O sacrum convivium* lub *Anima Christi* a w końcu *Deus, qui sub Sacramento mirabili.* Wspomnieć zapewne zbyteczna, że w świątyni, przez obecność Pana Jezusa, rzec można, w niebo zamienionej, nie godzi się ani rozmawiać, ani żadnych dawać poleceń. Do tego, na wypadek potrzeby, blisko mamy zakrystyą.

Co kapłan, obowiązany być *forma gregis ex animo*, winien sam czynić, tego też winien wiernych nauczać. Jego tedy zadaniem z osobliwszą troskliwością przekonywać i wykładać jasno i dobitnie, jaki nieoceniony w przenajśw. Sakramencie posiadamy skarb; często przypominać, że przenajświętszy Sakrament, to Bóg-człowiek, Jezus Chrystus, teraz nasz Zbawiciel najmiłościwszy, a kiedyś sędzia najsprawiedliwszy, pośród nas żyjący; wskazywać, jaka cześć i jakie uczucia nas przepełniać winny, ilekroć znachodzimy się w obec przenajświętszego Sakramentu, czy to w ołtarzu, czy na ołtarzu; wyjaśniać, że przenajśw. Sakrament umacnia wiarę, potęguje ufność, rozżarza miłość, pociesza w smutku i strapieniach, przynosi ulgę w niedoli i uciążliwości, wlewa męstwo i pokój, jest niezawodnym zadatkiem i rękojmią żywota wiekuistego; wreszcie pouczać, że przybytek przenajświętszego Sakramentu, to łaski Bożej tron, z którego na nas spływa miłosierdzie Boże, zaczem we wszelkich potrzebach duszy i ciała się doń uciekać należy, a ilekroć to uczynimy pełni wiary, ufności i miłości, Pan Jezus zdejmie z nas gniotący ciężar, pokrzepi nas, pocieszy i uzdrowi. Jeżeli kapłan, sam przejęty wiarą, często pouczać i przypominać będzie, że posiadamy w przenajśw. Sakramencie źródło wszelkiego żywota, wszystkich łask i błogosławieństw krynicę, najwyższe dobro, gdyż samego Boga, a jeśli przytem w oddawaniu czci Panu Jezusowi, w naszych kościołach mieszkającemu, własnym przyświecać będzie przykładem, to niezawodnie parafianie pojmą, że jak Pan Jezus jest prawdą drogą i żywotem, tak też jedynie w Nim i dla Niego żyć jest naszem najważniejszem przeznaczeniem i powinnością. Niech jeszcze, abyśmy w Panu Jezusie i dla Pana Jezusa żyć mogli, zachęca do częstej (n. p. miesięcznej) kommunii św., która godnie przyjmowana jest najmilszem Boskiemu Zbawicielowi uczczeniem, a dla nas najskuteczniejszą pomocą do zbogacenia się w cnoty i pokonania wszego złego; niech tym końcem kiedykolwiek się do spowiedzi zgłaszających sercem iście ojca duchownego przyjmuje i troskliwie życie duchowe w nich pielęgnuje, toć wnet się przekona o Boskim przenajświętszego Sakramentu wpływie na obyczaje i żywot parafian swych, uraduje się z nawrócenia i uświątobliwienia wielu, ujrzy codziennie gromadkę dusz pobożnych przed przenajświętszym Sakramentem rozklęczoną i zasilającą się chlebem anielskim, który zstąpił z nieba, aby nas wzmocnić w pochodzie do nieba, zobaczy nie mniej, iż wzmoże się ofiarność i troska o kościół i o ochędóstwo i ozdobę przybytku sakramentalnego.

Podwójmy więc za płynącą z przenajświętszego Sakramentu łaską gorliwość naszę, *Charissimi Fratres*, wystrzegajmy się, choćby mimowolnego, uchybienia powinnej Panu Jezusowi czci, wszczepiajmy w sercach nam zleconych wiarę, nadzieję i miłość, pielęgnujmy starannie w nich te cnoty najświętsze, wzywajmy słowem i przykładem do częstszego przyjmowania pokarmu anielskiego, ułatwiajmy częste kommunie św. a najpotężniej zabezpieczymy parafian naszych od wszelkich pokus i oszukaństwa zepsutego świata, przyniesiemy im błogosławieństwo Boże, otworzymy wrota niebieskie i wspólnie z nimi po śmierci dobrej weselić i radować się będziemy z Jezusem Chrystusem, któremu z Bogiem Ojcem i Duchem świętym cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

Resolutiones casuum.

Cas. 1.

Parochus, celebrans ultimam missam, unicam tantum consecrat Hostiam, et post consecrationem recordatur, se aliam debuisse consecrare, publice exponendam pro adoratione quadraginta horarum. Q. An Hostiam, a se consecratam pro se, pro illa publica adoratione asservare possit, et se communicare cum aliqua ex particulis consecratis?

Respondeo *negative.* Clare id colligitur ex canone de consecr. dist. 2, ubi dicitur, *sacerdotem celebrantem non tantum debere participare de sacramento, verum etiam de sacrificio.* Tum quia in rubrica missalis praescribitur, quod si in Hostia consecrata venenum appareat, debeat sacerdos novam Hostiam consecrare, quam sumat. Id autem non

esset recte statutum, si liceret sacerdoti in hoc casu sumere Hostiam, ab alio consecratam, et asservatam in tabernaculo. Imo id praecipere debuisset supra citatus canon, quia secunda consecratio sine sacrilegio fieri non potest, nisi necessaria sit ad perfectionem sacrificii, hinc semel ac posset licite perfici sacrificium cum Hostia ab alio consecrata, non esset necessaria nova consecratio ad ejusdem perfectionem; ergo etc. Ita SS. D. N. Bened. XIV in suis adnot. p. 4 sec. 2 n. 149. De Lugo de euch. disp. 19, sec. 5, num. 76 Silvius etc.

Cas. 2.

Cajus, dum puer esset, per plures annos habuit pollutionis consuetudinem, nec in confessione de ea egit umquam, quia ignoravit, eam esse malam. Postea autem, veritate cognita, dubitat de validitate confessionum praeteritarum et de necessitate confessionis generalis. Q. An Cajus confessiones praedicti peccati repetere teneatur necne?

R. Solutio hujus quaestionis non adeo facilis et perspicua deprehenditur. Cajus absolute potuit versari in bona fide, saltem in principio pravae consuetudinis. Sed difficile admittendum est, quod illa bona fides diu perseveraverit. Doctores dicunt, *dari posse ignorantiam invincibilem circa similia, a lege naturali prohibita, sed raro et brevi tempore;* facilius tamen admitti potest in pueris et in rudibus. Interrogandi sunt poenitentes, qui praetendunt, se malitiam pravae actionis ignorasse, utrum saltem aliquam suspicionem de ea habuerint, num de obligatione inquirendi saltem cogitaverint. *In praxi tutius est,* eos ad confessionem similium peccatorum inducere, quod brevi facilique negotio fieri potest. Conf. s. *Lig. de lege*, n. 170, et *Elbel n. 128.*

Cas. 3.

Titius Bertam duxit in uxorem, eaque defuncta, vellet ducere Cajam, quae fratris Bertae, jam mortui, uxor fuit. Q. An licite possit illam ducere?

Respondeo affirmative. Ratio est, quia Titius per copulam, habitam cum Berta, uxore sua, contraxit quidem affinitatem cum omnibus consanguineis Bertae, non autem cum Bertae affinibus ex vulgata regula, quod affinitas affinitatem non pariat. Cum igitur Caja, ex quo fuerit uxor fratris Bertae, facta sit dumtaxat Bertae affinis, non consanguinea, sequitur, neque consanguineam esse, neque affinem Titii, proindeque nihil ex hoc capite obstare, quin idem Titius, defuncta uxore Berta, licite possit in uxorem ducere Cajam, quae fratris Bertae, jam mortui, uxor fuit. Ita Girib. de matrim. c. 13 n. 12, Sanch. l. 7 disp. 67 n. 3. et Rosign. disp. 3. §. 1.

KORRESPONDENCYE.

Chorostków 8 października b. r. ***(Missya)***. ***Et tu Bethlehem terra Juda nequaquam minima es in principibus Juda*** (Mat. II). Sądzę, że słusznie możnaby te słowa zastosować i do Chorostkowa, bo Chorostków jestto parafia zupełnie nowa, początek swój bierze od r. 1851, a kościół dopiero od 20 lat tutaj istnieje. W tej to nowej parafii zostało za Bożą pomocą dokonane wielkie dzieło, to jest św. missya. Jeślim się wyraził, że dokonane zostało wielkie dzieło, to wcale przez to nie myślę sobie chwały przypisywać, bo ta się należy czcinajgodniejszym Ojcom missyonarzom, ale użyłem tego wyrazu jedynie dla tego, ponieważ istotnie i niezaprzeczenie missya jest dla każdej parafii rzeczą bardzo wielką i wielce zbawienną.

Missya wspomniona odbywała się w Chorostkowie od 27 września do 6go października, a odprawiali ją przezacni Ojcowie Towarzystwa Jezusowego, a mianowicie: superior missyi O. Baczyński i Ojcowie: Ciszek, Sebastyański i Makowski. Wiadomość o odbyć się mającej w Chorostkowie missyi sprowadziła liczne tłumy pobożnych, pragnących pokrzepienia i odnowienia się na duchu. Przez cały przeciąg trwania missyi liczono słuchaczów na tysiące, a pominąwszy już dwie niedziele i uroczystość ś. Michała, w których kilkanaście tysięcy liczyć można było, nawet w powszednich dniach kościół, pomimo swych ogromnych rozmiarów, zaledwie mógł pobożnych pomieścić. Przytem gorliwość i chęć słuchania słowa Bożego była ze strony tych pobożnych pielgrzymów bardzo wielka; wielu z nich przyszło o kilka mil; nocowali jużto pod gołem niebem, jużto pod lichem nakryciem albo w chatach miejscowych mieszkańców a trwali na missyi po kilka dni i nie odeszli, aż się z Bogiem w spowiedzi św. pojednali i słowem Bożem posili. Żniwo więc było bardzo obfite, a słowu Bożemu, głoszonemu przez namaszczonych Duchem św. kaznodzieji, widocznie łaska Boża towarzyszyła. Słowo to bowiem istotnie, jakby miecz obosieczny, przenikało duszę słuchaczy, padało jako nasienie na serca ich i błogi owoc wydało, a jeśli skutek tej missyi świętej będzie trwałym, to zaprawdę szatan wielką klęskę poniósł i niejedna dusza została piekłu wydartą, a niebo, które się raduje z nawrócenia choćby jednego grzesznika, pewnie wielką będzie miało uciechę.

O naukach, głoszonych przez czcinajgodniejszych Ojców missyonarzy nie będę się rozpisywał, bo kto z kapłanów świeckich ich nie zna? Kto nie zna tych niestrudzonych synów św. Ignacego, którzy, Jezusa zawsze nosząc w sercu, wymownie umieją mówić o Nim zgromadzonym rzeszom. Nie mogę jednak nie uczynić wzmianki o nauce, mianej w niedzielę, która kończyła missyą. Miana ona była na temat: *„o wzajemnem przebaczaniu uraz“*. Ponieważ było pochmurno i deszcz rosił, przeto nauka ta była w kościele. Scena była nadzwyczaj rozrzewniająca i budująca. Przedstaw sobie, szanowny Czytelniku, że widzisz cały kościół aż do najmniejszego kącika ludem natłoczony. Wyobraź sobie, że słyszysz z ust kilku tysięcy ludu na zapytania kaznodzieji te wielkie słowa: *przebaczamy*, *darujemy*, i t. p. a pojmiesz, jak uroczystą była ta chwila. Na twarzach wszystkich widziałeś łzy a przynajmniej wielkie wzruszenie i pewnie, gdyby jaki mądral lub niedowiarek był w tej chwili w kościele obecnym, gdyby to wszystko słyszał i widział, nie podobna, żeby nie doznał wzruszenia, żeby nie poznał, jak przekonywające i potężne jest słowo Boże i jak wielka jest moc św. wiary katolickiej.

Niedziela, kończąca missyą, była jej uwieńczeniem. O godzinie $11^1/_2$ przyszła processya z ruskiej cerkwi do kościoła przy odgłosie dzwonów i wystrzałów z moździerzy. Po summie

i kazaniu odbyła się processya w sposób przepisany podczas uroczystości Bożego Ciała. Trudno zaprawdę opisać, jak wspaniałym był widok tej processyi. Kilkanaście tysięcy ludu zapełniło obszerny plac koło kościoła. Pomiędzy tym tłumem ludu szedł miejscowy proboszcz z Przenajśw. Sakramentem w monstrancyi do ołtarzy, na dworze urządzonych. Towarzyszyło mu, oprócz obecnych księży łacińskich, także trzech księży sąsiadów obrz. greckiego, mianowicie przew. ksiądz dziekan Oleśnicki z Howiłowa, miejscowy proboszcz, wielebny ks. Bohonos i wiel. ks. Temnicki z Chłopówki. Ewangielie przy ołtarzach były odśpiewywane na przemian w języku łacińskim i ruskim. Processya udała się dalej do cerkwi ruskiej, gdzie została odśpiewana ostatnia ewangielia w języku łacińskim a ztąd wrócono processyonalnie do kościoła. Przez cały czas trwania processyi śpiewano pieśni nabożne a częste wystrzały z moździerzy dodawały jeszcze większej wspaniałości tej niezwykłej uroczystości. Pomimo, że ludu było kilkanaście tysięcy, nie było jednak żadnego wypadku ani zamięszania i cała missya odbyła się w największym porządku.

Lecz jeśli, jak powiedziałem, wspaniałym był widok processyi dla wielkiej mnogości ludu i okazałości kościelnej, to jeszcze bardziej budującym był widok wymienionych powyżej czcigodnych kapłanów obrz. greckiego, którzy wzięli udział w tej processyi, czego już dawno w Chorostkowie nie widziano. Śmiało mogę powiedzieć, że lud polski i ruski tym widokiem wielce się zbudował, co niech wszystkim za dowód posłuży, że lud nasz polski i ruski w *jednego* tylko wierzy Boga i że zawsze się dziwi, jeśli spostrzega podział niejako *na dwóch bogów* i jeśli widzi rozdwojenie tam, gdzie zgodę i jedność radby oglądać.

Przy końcu missyi nastąpiło wreszcie poświęcenie i adoracya krzyża. Ceremonia ta, na której również tysiące ludu były obecne, tyle miała w sobie świętego uroku, iż znowu z óczu wszystkich pobożne łzy wycisnęła. Po odbytym obrzędzie poświęcenia adorowali krzyż głębokim pokłonem i ucałowaniem najpierw obecni kapłani tak obrz. łać. jakoteż i greckiego i najbliżej stojący z ludu. Poczem krzyż wzięli na ramiona obok niego stojący, podczas gdy każdy z przytomnych cisnął się do niego i radby był choć cząstkę tego świętego ciężaru mieć na sobie. Krzyż ten niesiono, a raczej wyglądał on nie jak niesiony, ale jakoby płynął po tem falującem morzu głów ludzkich. Tak zaniesiono go w processyi do przygotowanego dołu, i w ziemię wkopano a kilka pobożnych dziewic przyniosło piękne wieńce, zrobione z drobnych gałązek Sawiny, w które żywe kwiaty były powplatane, i temi krzyż przystrojono. Poczem reszta ludu odbywała adoracyą krzyża.

Z tego, co napisałem, widać więc, że świeżo odbyta missya w Chorostkowie zupełnie się udała. Dlatego zwracam się do Was, czcinajgodniejsi Ojcowie missyonarze i zasełam Wam najserdeczniejsze podziękowanie za to zbawienne dzieło, któreście w mej parafii za Bożą pomocą dokonali. Słusznie do Was zastosować mogę słowa Pisma św. *O quam beati pedes evangelizantium pacem. evangelizatium bona.* Błogosławieństwo Boże niech na Was spłynie, że naukami swojemi staracie się wykorzeniać złe a ustalać pokój i dobro.

— Dzięki składam i Wam, przewielebni kapłani ob. greckiego, którzyście jako reprezentanci Unii brali udział w tej missyi św. Tym czynem rozweseliliście wspólną naszą matkę Kościół św. a ludowi wiernemu daliście wielkie zbudowanie. Pokazaliście Waszym postępkiem, że połączeni jesteście z nami węzłem wiary św. i że służycie razem z nami jednemu Bogu, którego sługami jesteśmy. Dzięki wam za to!

I Wam też wszystkim, czcigodni kapłani, którzyście z całem wysileniem od rana do nocy tak gorliwie słuchali świętej spowiedzi, zasełam moje serdeczne podziękowanie. Jeśli dla szczupłości miejsca w mym domu mieliście jakie niedogodności do poniesienia, to tuszę sobie, iż znieśliście to z zaparciem siebie dla Boga i dobra bliźnich. Oby Wam Bóg użyczył zdrowia i łaski swej do dalszego wypełniania trudnych obowiązków stanu kapłańskiego!

Składając moje podziękowanie kapłanom, którzy udział wzięli w tej missyi, wspomnieć jeszcze muszę o jednym kapłanie obrz. greckiego. Jest nim wiel. ks. Bojarski, wychodźca z dyecezyi chełmskiej a obecnie proboszcz w Husiatynie. I ten przezacny starzec wiele się natrudził przez czas missyi św.; przez cały tydzień pomimo podeszłego wieku pracował gorliwie jużto w konfessyonale jużto udzielając wiernym obrz. gr. kommunii św. Rad był on bardzo zostać i na konkluzyą missyi, ale pomimo największej chęci nie mógł być na niej obecnym, gdyż jako proboszcz musiał na niedzielę wrócić do swej parafii. I jemu też serdeczne składam podziękowanie.

Przed samym odjazdem przewielebnych OO. missyonarzy przyszli na plebanią najprzedniejsi parafianie chorostkowscy i złożyli tymże w imieniu wszystkich parafian wyrazy głębokiej wdzięczności. Kiedy zaś wspomnieni Ojcowie missyonarze wsiadali już na przygotowane podwody, gromadki parafian żegnały ich jeszcze jużto na podwórzu plebanalnym jużto stojąc po drodze, patrzali załzawionymi oczyma za odjeżdżającymi, aż dopóki na zakręcie ulicy z oczu nie zniknęli a wystrzały towarzyszące ich odjazdowi dały ostateczny dowód, jak miłymi byli gośćmi dla Chorostkowa.

Tak więc zbawienne dzieło, missya św. zostało dokonane w Chorostkowie, a pamiątka jej, krzyż św. zatknięty obok wejścia do kościoła, rozpościera swe ramiona jakby chciał wszystkich przechodzących w objęcia swe przyjąć i nieba im przychylić. Codziennie też przychodzą pobożne dusze i klęcząc u stóp tego krzyża, modlą się za kapłanów, którzy brali udział w tej missyi św. a szczególniej za Was, czcinajgodniejsi Ojcowie missyonarze, żeście im tak piękną pamiątkę swego w Chorostkowie pobytu zostawili. Modlą się i za Ojca św Leona XIII, aby Bóg prześladowaniom Kościoła koniec położył a krzyż swój podwyższyć i uświetnić raczył.

Ks Marek Jezienicki,
pleban w Chorostkowie.

* * *

Neapol 27 września. Dziś gdy ten list pisać zaczynam, jest niedziela ostatnia miesiąca września, w którą obchodzą tu bardzo uroczyście pamięć Matki Bożej Bolesnej. Wczoraj, to jest w sobotę, poszedłem wieczorem do kościoła św. Brygidy, wiedząc, że tam po dziewięciodniowem nabożeństwie przygotowawczem będzie najwspanialej obchodzonem to święto Matki Bolesnej. I tak też w istocie było. Już przed kościołem

zapalono na 15tu ogromnych świecznikach lub pająkach szklannych około 200 lamp, a każda z nich była obwiedziona i zakryta kulą szklanną białą, aby zgasnąć nie mogły. A co w kościele było, to już trudno opisać.

Najpierw powiem, że w tym kościele jest zachowywaną figura cudownej Matki Bożej Bolesnej. Jestto statua dość wielka, bo niemal w postaci naturalnej przedstawia Najśw. Pannę. Zwyczajnie umieszczona jest za szkłem w pięknej szafie, bardzo stosownie na ten cel urządzonej. W tej szafie znajduje się mnóstwo wotów różnych, złożonych Matce Bożej na podziękowanie za wielkie łaski, których dostąpili ci, którzy w tym właśnie obrazie wzywali gorąco nad sobą opieki Matki Najśw. Mnóstwo też wielkie takich wotów srebrnych lub innych zawieszono obok w kilku innych szafkach, a cóż dopiero mówić o tabliczkach malowanych, na których nawet łaski otrzymane kazali ludzie wdzięczni wymalować, aby tym sposobem oddać chwałę Najśw. Maryi Pannie i aby drugich zachęcić do Jej czci i wzywania. Tę tedy figurę wyjmują na wspomnione święto z opisanej co dopiero szafki i umieszczają ją wysoko nad ołtarzem wielkim. Na około niej jaśnieją promienie podwójne, pozłociste, jako też różne dekoracye, zasłony spadające itp. Światła przytem zapalają bardzo wiele, ołtarz przystrajają drogo, jakoby czyniąc tron dla Króla nieba i ziemi, i dla Jego Matki Niepokalanej a zarazem Bolesnej.

Była właśnie zaczęta nauka, jedna z wielu, mianych podczas nowenny, gdym wstąpił do kościoła. Wysłuchałem jej do końca, w którym zapowiedział kaznodzieja z ambony, że zaraz przybędzie ks. arcybiskup, aby być przytomnym nabożeństwu wieczornemu i aby ludowi udzielił błogosławieństwa pasterskiego. Zarazem też kaznodzieja udzielił od Ojca św. pozwolone błogosławieństwo papiezkie, trzymając przytem w rękach P. Jezusa ukrzyżowanego, co z wielkiem poruszeniem ludu pobożnego się stało, a był tłum ludu tak wielki, że nie łatwo było znaleść miejsce w kościele.

Przybył wreszcie ks. arcybiskup, młody jeszcze co do lat wieku, ale bardzo poważny, i ogólnie miłowany sługa Boży. Idąc przez kościół, błogosławił w prawo i lewo ludowi; wiele osób na wyścigi starało się przy tej sposobności o to, by mogły ucałować serdecznie rękę jego. Dziwiłem się jego cierpliwości i pogodzie na twarzy, gdy mu ludzie przejść nie dawali wygodnie, chcąc ucałować rękę jego. Przybył do ołtarza wielkiego i tam był obecny litanii śpiewanej do Matki Bożej, i błogosławieństwu, którego jeden z prałatów udzielił przenajśw. Sakramentem. Po nabożeństwie ta sama historya, jak zwykle, czekała księdza arcybiskupa. Lecz on się nią raczej cieszy, wiedząc, że trudno gdzie znaleść w świecie ludu bardziej kochającego swego pasterza, jak właśnie tu w Neapolu. Wszyscy wierni kochają tu też bardzo swoich kapłanów i szanują ich wielce.

Dziś o godzinie 8mej z rana była msza św. śpiewana, po niej bardzo gorąca przemówka do tych, którzy się sposobili do kommunii św.; tę im wkrótce dano. Widziałem podczas tej kommunii św. wiele ludzi bardzo świątobliwych, wielce pokornie przyjmujących Baranka Bożego.

Wieczorem byłem w kościele św. Moniki, przy którym są zakonnice Augustynianki. Jestto kościół bardzo ozdobny, szczególnie jest piękny ołtarz Matki Bolesnej, i figura świętej Anny z Najświętszą Maryą Panną, gdy ta była jeszcze dziewczynką. Poszedłem do tego kościoła oddalonego, pomimo powietrza wilgotnego i ślizkiej po deszczu drogi, bo wiedziałem z ust pewnego, dobrze mi znajomego, Ojca Jezuity, że tam mieć będzie kazanie. Ludzi też było wiele; kazanie było dobitne i poruszające do żywego, w którem wykazał kaznodzieja, jak wielkie i niezgruntowane były boleści Najświętszej Panny jako Matki Syna — Boga i — Zbawiciela.

Przybyłem tym razem do Neapolu dla tego, by być obecnym na uroczystości, ośm dni trwającej świętego Januaryusza, biskupa i męczennika, który jest najpierwszym patronem tego miasta i opiekunem przedziwnym, danym od Boga całej okolicy. Ale o tem wspominałem już dawniej.

Na tem kończę ten list, obiecując w następnym podać wiele ciekawych rzeczy. Dziś, w dzień św. Michałowi poświęcony, spieszę do kościoła na wieczorne nabożeństwo, by tam się i za Was pomodlić, o co też każdego, który to czyta, bardzo dla siebie upraszam. *Wasz sługa w Chrystusie Panu*

ks. Józef Azbiewicz.

* * *

Z dyecezyi przemyskiej. (*W sprawie plagi ekwiwalentowej*). Kilkakrotnie czytałem we *Wiadomościach Kościelnych* słuszne żale księży na plagę ekwiwalentową. Z ostatniej dopiero korrespondencyi, w nrze 18 tegoż pisma umieszczonej, dowiedziałem się, na mocy którego rozporządzenia plaga ta na proboszczów spada, a na wikarych się niekiedy odbija. Nie znając rzeczonego udręczenia z własnego doświadczenia i nie mając blisko siebie nikogo, coby na nie był narażony, mogłem jedno dziwić się temu, dla czego żaden z dotkniętych, miasto bezowocnych w czasopismach narzekań, nie chwyta się właściwych do uwolnienia siebie i innych środków, zresztą w uwagach szanownej Redakcyi wskazanych.

W końcu postanowiłem sam to uczynić w sposób, dla mnie jedynie możliwy. Udałem się przeto pisemnie do zasiadającego w Radzie państwa przew. ks. L. Ruczki, wyłuszczając 1) w ogóle niesprawiedliwość ekwiwalentu w zastępstwie podatku spadkowego, przez proboszczów uiszczanego, a który przeciętnie jest trzy, nawet czterykroć wiekszy od podatku, którego ma być ekwiwalentem i 2) istną plagę, jaką się staje dla proboszczów, opłacających tylko z przyczyny, że ich dochód inwentaryalny wystarcza na częściowe lub całkowite wypłacanie pensyi wikaryuszów a wreszcie wynikające z tego dolegliwe następstwa dla jednych i drugich i prosiłem czcigodnego posła o zaradzenie temu złemu.

Szanowny poseł rychło mi odpowiedział, a uznając w zupełności zasadność mej prośby, oświadczył, że sprawę tę albo podczas obrad budżetowych, albo, porozumiawszy się z kołem polskiem, za pomocą rezolucyi do rządu korzystnie załatwić starać się będzie usilnie.

Mojem zdaniem bardzo dobrzeby było, gdyby interesowani, popierając zamiar przewiel. posła, corychlej na jego ręce wedle okoliczności zbiorowe lub poszczegółowe petycye wystosowali do Rady państwa.

Przy tej sposobności, powołując się na mowę tronową, prosiłem również czcigodnego posła, aby swego czasu, gdy

kwestya o podniesienie kongruy duchowieństwa przyjdzie na porządek dzienny, był łaskaw również nią się zająć w sposób, by to podniesienie było rzeczywiście polepszeniem doli duchowieństwa, nie zaś złudzeniem i niejako żartem, czemby z pewnością było, gdyby według zeszłorocznego projektu pana ministra na tem się skończyło, że ogółowi proboszczów przyznanoby 400 a wikaryuszom 250 zł., jednocześnie zaś lub wnet wykazanoby, w skutek nowego katastru, przez znaczne podniesienie dochodów z roli, że oniemal każdy beneficyat ma tyle, a może więcej, niżeli kongrua jego wynosi. Najniezbędniejszą i najskromniejszą cyfrę owej w przyszłości kongruy podać nie omieszkałem. I na te moje uwagi przychylną odebrałem odpowiedź.

Donoszę o tem wielebnej Redakcyi w przekonaniu, że szanowni Czytelnicy tego pisma w własnym interesie zrobią z tego doniesienia odpowiedny użytek.

* * *

Meran 27 paźdz. (*Stowarzyszenie dla niezamożnych a chorych kapłanów*). Zapowiedziane na dzień 25 b. m. walne zebranie odbyło się pod przewodnictwem msgra Filipa w głównym domu stowarzyszenia, zwanym *Marienherberge*. Ponieważ zebranie odbyć się miało w myśl zmienionych statutów, nic dziwnego, że nie przybył komissarz biskupi, ani też ktokolwiek z miejscowego duchowieństwa. Mimo to oddano siedmdziesiąt jeden głosów, które reprezentowały szesnaście dyecezyj. Delegacyj było tym razem nie wiele, prawdopodobnie dla tego, że członkowie za późno zostali zawiadomieni o odbyć się mającem zebraniu*). Narady odbyły się swobodnie i spokojnie a uchwały zapadały prawie zawsze jednomyślnie. Wspominam o tem dla tego, bo dawniej, jak widzę z poprzednich protokołów, każdy prawie wniosek, postawiony przez członka „obcego“ (innej dyecezyi), napotykał na protesta i wywoływał gorące dyskussye ze strony tutejszego duchowieństwa, które z tem się nie kryło, że stowarzyszenie przedewszystkiem interesa dyecezyi trydenckiej mieć powinno na oku.

Co się tyczy załatwiania spraw porządku dziennego, opuszczono w dotychczasowych statutach (stósownie do woli najprzew. ks. biskupa-koadjutora trydenckiego) §. 12, mówiący o protektoracie i poczyniono odpowiednie zmiany w §§, będących z nim w związku. Nadto upoważniło zebranie obecny zarząd (wydział) do przeniesienia w razie potrzeby siedziby stowarzyszenia do innego miejsca**), ewentualnie do założenia filii w cieplejszym klimacie***). W końcu wybrano do wydziału ks. Franc. Hoschka, professora teologii pasterskiej z Berna Morawskiego i ks. Ottona Hołyńskiego ze Lwowa.

Z chorych kapłanów, mających tu całą zimę pozostać pod opieką stowarzyszenia, nie wszyscy jeszcze przybyli do Meranu. Cieszymy się tu prawie ciągłą pogodą; wyjąwszy kilku dni wietrznych, mieliśmy dotąd niemal codziennie (lubo ranki i wieczory bywają dość chłodne) od godziny 10 rano do 4 po południu do 20—25 stopni R. ciepłoty.

* * *

Z nad Dunajca. (*Rekollekcye kapłańskie w Zakliczynie*). Dzięki energii dziekana czchowskiego, ks. Jakóba Rozwadowskiego, odbyły się i w bieżącym roku, podobnie jak w roku zeszłym, ćwiczenia duchowne w Zakliczynie dla kapłanów dekanatu czchowskiego i sąsiednich, a to od wieczora 6 października aż do rana 10 tegoż miesiąca. Szczere jednak zabiegi tegoż księdza dziekana, któren jeden z najpierwszych w dyecezyi dziekanów zrozumiał i w czyn wprowadza powierzoną sobie wśród konfratrów missyą, o tyle w bieżącym roku nie odniosły pożądanego skutku, że z liczby zapisanych nie przybyło 6 kapłanów na te gody duchowne dla nieprzewidzianych przeszkód. Wzięło przeto udział w tych św. ćwiczeniach tylko 10 kapłanów, bo też i dekanat czchowski jest prawie najmniejszym w dyecezyi naszej. Skutek atoli zawsze był tenże sam, wielki, nieobliczony, chociaż mniej było obecnych. Miejsce, przygotowanie i przyjęcie gościnne (co wyłącznie staraniu ks. dziekana i O. Henryka Lokajczyka, miejscowego gwardyana, przypisać należy) odpowiada w Zakliczynie w zupełności zadaniu, i jest nadzieja, że na założonych już podstawach, mimo nieprzewidzianej w tym roku przeszkody, ćwiczenia duchowne w Zakliczynie nad Dunajcem na zawsze się utrzymają i coraz liczniejszych znajdą zwolenników.

Przewodniczył tenże sam, co i w zeszłym roku O. Iwo Czeżowski T. J., który mimo wieku (liczy 65 lat) sam jeden wielkiemu zadaniu w zupełności podołał; to też przy pożegnaniu, które się zeszło z 22 rocznicą święcenia kapłańskiego ks. dziekana, tenże ze słów *Gratias agamus* wynurzył dzięki Bogu za łaski, a O. Czeżowskiemu za trudy podjęte. Cały czas był wielce budującym, ale zakończenie było rzewne, gdy (z powodu małego zastępu rekollektantów nie odbywano komunii wspólnej) w dniu 10 października jedna połowa kapłanów wyszła ze mszą św. wraz z O. przewodniczącym o godzinie 7, druga zaś połowa o $^1/_2$ 8 wraz z ks. dziekanem, który po mszy św., z assystą odprawionej, zaintonował wzniosły hymn „*Te Deum laudamus*“.

Obecnymi byli na tych św. ćwiczeniach ks. Jan Rybarski, kanonik i prob. z Tuchowa, ks. dziekan Jakób Rozwadowski, ks. Jan Głowacz, prob z Brzozowej, ks. Franciszek Zagorzyński, prob. z Jastrzębi, ks. Karol Fąferko, prob. z Siemiechowa, ks. Roman Lepiarz prob. z Jodłówki, ks. Jan Buczyński, wik. z Czchowa, ks. Mateusz Skopiński, wik. z Tropia, ks. Józef Dutka, wik. z Tuchowa i ks. Karol Szałaśny, wikaryusz miejscowy.

Kończąc to moje krótkie sprawozdanie, składam za pomocą tego pisma serdeczne podziękowanie czcig. Ojcu przewodniczącemu jako też i wiel. ks. dziekanowi za jego niezmordowane zabiegi i dobrze zrozumianą gorliwość a niemniej O. Henrykowi Lokajczykowi za gościnność, okazaną nam wśród tych kilku dni św. skupienia.

X.

---

*) Na imię ks. Hołyńskiego nadesłali pełnomocnictwa: ks. professor L. Kloss ze Lwowa, ks. dziekan F. Niwiński ze Sniatyna, ks. szamb. pap. J. Kerschka z Podhajec, ks. prob. Ant. Kiernik i ks. wik. Alojzy Męsopust z Buska, ks. prob. F. Preisentanz z Gura-Humory, ks. W. Piksa z Krakowa i ks. J. Złoża z Trzebini.

**) W każdym razie jednak pozostałby jeden dom w Meranie.

***) Pierwszych dni listopada udaje się msgr. Filip w tym celu do S. Remo (koło Nizzy).

Kronika.

Rzym. Pod dniem 15 b. m. wystosował Ojciec św. przydłuższy list w języku łacińskim do kardynała de Luca, prefekta kongregacyi studyów. List ten, który podamy w przyszłym nrze „Wiadomości Kościelnych“, tyczy się wprowadzenia w życie filozofii św. Tomasza, o czem tak obszernie ostatnia Encyklika traktowała; zarazem jest on jednym dowodem więcej niezmordowanej troskliwości Ojca św. około podniesienia nauk i umiejętności w całym katolickim świecie. W liście tym między innemi poleca Ojciec św. założenie w Rzymie stowarzyszenia pod wezwaniem św. Tomasza, któreby głównie starało się o wykład i wyjaśnienie dzieł jego, a to tłómacząc jego zdania i sądy i porównując je ze zdaniami innych filozofów, czy to dawniejszych czy nowszych. W końcu zapowiada Ojciec św., iż postanowił wydać na nowo wszystkie dzieła świętego Tomasza jako też najsławniejszych jego kommentatorów, jak n. p. Tomasza de Vio, kardynała Kajetana i Ferraryusza.

W Rzymie dopuścił się rząd włoski znowu nowych a świętokradzkich grabieży. W ostatnich bowiem dniach skasował naraz aż 3 kościoły, mianowicie kościół św. Teresy, kościół św. Kajusa i kościół Wcielenia Bożego. Wszystkie trzy mają być przebudowane na nowe ministerstwo wojny. Lecz i na tem nie dosyć. Świeżo ogłosił zarząd finansów publiczną licytacyą naczyń świętych, jak kielichów, monstrancyj, apparatów kościelnych, a nawet cyboryów. Oprócz tego, jak donosi *Kuryer Poznański*, obiega po Rzymie pogłoska, że z funduszu zniesionych zakonów i kongregacyj, przeznaczonych na utrzymanie członków tychże zakonów i na cele religijne, zamierza rząd *pożyczyć* 200 milionów na cele państwa — oczywista na wieczne *nieoddanie*.

Kraków. W dniu 3 października b. r. odbyło się tutaj poświęcenie Sukiennic. Tym celem rozpoczęło się najprzód uroczyste nabożeństwo w kościele NPM. o godzinie 10; celebrował najprzew. ks. Biskup. Na nabożeństwie były obecne tłumy publiczności i reprezentanci wszystkich władz. Gałka szczytowa Sukiennic była ustawioną przed wielkim ołtarzem i tam poświęcona. Po nabożeństwie orszak obecnych udał się z ks. Biskupem do Sukiennic. Pod kolumnadą odmówiono wstępne modły. Potem pierwszy do Sukiennic wszedł ks. Biskup, poświęcił je wewnątrz a następnie przemówił prześlicznie o znaczeniu uroczystości tego poświęcenia. Wreszcie podpisano akt pamiątkowy odbudowania Sukiennic, i na tem się zakończyła ta uroczystość ze strony Kościoła.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska obrz. łać.

O. Alojzy Friedrich z Tow. Jez, przeznaczony do kollegium w Tarnopolu, i O. Rudolf Churain z tegoż Tow. jak niemniej i O. Eustachy Skrochowski i O. Alfons Krajewski ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, otrzymali jurisdykcyą biskupią. Ks. Emilian Lamboy, nowo-mianowany suppl. professor teolog. dogmatycznej na uniwersytecie lwowskim, otrzymał *veniam docendi.*

Dyecezya Przemyska.

Ks. Jan Mazurkiewicz, doktor i professor teologii dogmatycznej, egzaminator prosynodalny, mianowany kanonikiem honor. tutejszej kapituły.

Dyecezya Tarnowska.

Od 27 października wieczór aż do 31 październ. z rana odprawiali klerycy seminaryum tutejszego rekollekcye pod przewodnictwem swego Ojca duchownego i ks. Bośniackiego.

Ks. Mikołaj Wątorski, prob. w Barwałdzie, zamianowany wicedziekanem, a ks. Fran. Kurzyniec, prob. w Wieprzu, notaryuszem na dekanat wadowicki.

Ofiary:

Na świętopietrze: ks. M. Kmoch 5 złr., Klemens Kiedruch z Bołszowca 10 złr. i X. Molęcki 10 złr.

Dla księży Unitów: ks. I. Łobos, prałat-scholastyk za parafią Krzywcza 4 złr. i za parafią Babice 2 złr.

Dla księży z Wielkopolski: ks. I. Łobos, prałat-scholastyk za parafią Krzywcza 2 złr.

Na krzyż dla Ojca św. Leona XIII: O. Wincenty Marya, przeor OO. Dominikanów krakowskich 6 zł. pol. i 20 marek w złocie.

Odpowiedzi Redakcyi. *W. X. C. J. w T.* Serdeczne Bóg zapłać. Bardzo się przyda. Dotychczas jeszcze głucho w tej sprawie.

W. X. J. J. w T. Bardzo dziękujemy. Będzie w przyszłym nrze „Boni Pastoris“.

W. X. K. G. w Ż. Za trudy wdzięczni jesteśmy.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.